

TR WARSZAWA

Mój sztandar zasikał kotek. Kroniki z Donbasu
na podstawie dramatów Pipidowa, Matka Gorkiego i *Mój sztandar zasikał kotek*
Leny Laguszonkowej

tłumaczenie
Agnieszka Lubomira Piotrowska,
Agnieszka Sowińska
reżyseria
Aleksandra Popławska
scenografia
Tomasz Mreńca
kostiumy Alona Zozulia
reżyseria świateł
Karolina Gębska
muzyka
Tomasz Mreńca,
Daniel Spaleniak
choreografia
Łukasz Wójcicki
wizualizacja
Aleksandra Kononchenko

prapremiera
28 kwietnia 2023

Julia Wyszynska
[Nadzieжда],
Miroslaw Zbrojewicz
[Major]



foto: Wojciech Sobolewski / TR Warszawa

Czarne dywany

AUTOR: DOMINIK GAC

Spektakl z TR Warszawa *Mój sztandar zasikał kotek. Kroniki z Donbasu* to raport z wojny, która trwa już dziewięć lat. Jej konsekwencje, choć niejasne, przebijają z losów mieszkańców prowincjonalnego miasteczka.

■ Stanica Ługańska. Kilkanaście kilometrów od granicy z Rosją, dziewięć lat od wybuchu wojny. Miasto pod okupacją. Najpierw separatystyczną, obecnie jawnie już rosyjską. Stąd pochodzi dramatopisarka Lena Laguszonkowa i tu rozgrywa się akcja jej trylogii, w skład której wchodzi sztuki *Pipidowa*, *Matka Gorkiego* oraz *Mój sztandar zasikał kotek*. Ich kompilacja złożyła się na scenariusz spektaklu o znaczącym podtytule *Kroniki z Donbasu*. Aleksandra Popławska wyreżyserowała w TR Warszawa przedstawienie w nieoczywisty sposób dokumentacyjno-informacyjne. Niezainteresowane najnowszymi doniesieniami z frontu, nieporuszające tematu uchodźców czy relacji polsko-ukraińskich, za to zwracające uwagę na początek całej tej historii. A właściwie na brak wyraźnego początku. Niejako przy okazji załatwiająca kilka tematów bliskich polskim scenom progresywnym: nieheteronormatyw-

ność, krytyka patriarchatu, feministyczna emancypacja.

Wszystko za sprawą Leny (Anita Szepelska). Główna bohaterka zabiera nas do nastoletnich wspomnień napędzanych pragnieniem wyrwania się z rodzinnej pipidowy. Dokąd można uciec ze Stanicy Ługańskiej? Równie daleko jest wschód, czyli Moskwa, i zachód, który symbolizuje nie Berlin, nie Warszawa, a Kijów. Na ten kierunek namawia bohaterkę Julka (Daria Polunina). Udaje się, lecz nie od razu. Po drodze są jeszcze studia w Ługańsku, jest też rodzące się między dziewczynami uczucie, no i wojna. Już z tych podstaw lokalnej geografii płynie ważna nauka. Inaczej świat rysujemy nad Wisłą, jeszcze inaczej robią to za Odrą. Spektakl TR-u jest szansą dla polskiej, a może i dla zachodnioeuropejskiej publiczności, aby przyjrzeć się mapom pisany na wschodzie Ukrainy i lepiej zrozumieć, co i dlaczego dzieje się teraz w tym kraju. I co działa

się tam wcześniej, a na co nie zwracaliśmy uwagi, bo daleko, bo w sumie Rosja, bo nie wiadomo, czy tam rzeczywiście tych separatystów nie wspierają... Dziś te wątpliwości zdają się nie na miejscu, wyparte przez solidarność po inwazji z lutego 2022 roku. Dominuje myśl, że Ukraina jest ukraińska od Sanu po Doniec. To oczywiście prawda. Ale to wcale nie znaczy, że tak samo myślą wszyscy mieszkańcy tego państwa. Rzecz jest – jak zwykle – nieco bardziej skomplikowana.

Mój sztandar... niekoniecznie ją wyjaśnia, raczej konfrontuje nas z obrazem sprzed mimowolnego retuszu. Biografię bohaterki, która nie jest przecież polityczną aktywistką, formują wstrząsy kolejnych majdanów. Powstałe w ich wyniku pęknięcia zmieniają krajobraz Donbasu. Świat nie podzielił się jednak na pół. Proukraińskość w Stanicy Ługańskiej świadomie i konsekwentnie wyznaje jedynie lekko zwariowana hipisowska Nauczycielka (Mag-

dalena Kuta). Czy to znaczy, że pozostali są szczerymi orędownikami ruskiego miru? Niektórzy owszem, większość jednak po prostu usiłuje żyć w tym niewdzięcznym miejscu przeorany wieloletnią przemocą. Jej historyczny obraz widzimy w rodzinie Leny: w doświadczonym minionym wojnami Dziadku (Lech Łotocki) i cierpiącym na poafgański syndrom stresu pourazowego Ojcu (Sebastian Pawlak). Jedyna nadzieja na zrównoważenie, bo nie powstrzymanie, tej cieknącej przez pokolenia ciemności tkwi w kobietach. Uroczej i zabawnej Babce (Maria Maj) oraz Matce (Agnieszka Żulewska), która odważnie mierzy się z poczuciem przegranej i odmawia kapitulacji. Dzieje się to jednak poza wielką i małą polityką, w odbierającej nadzieję codzienności, gdzie zachowanie pogodnego spojrzenia i poczucia godności zdaje się większym bohaterstwem niż pójście na front. Z perspektywy ofiary próbuje wyzwolić się również Lena. Najpierw poprzez przechwycenie dominujących strategii. Dopóki zaciska dłoń na schoowanym w kieszeni pistolecie, nie robią na niej wrażenia homofobiczne docinki rówieśników. Gdy jednak przychodzi do konfrontacji, strategia okazuje się nieskuteczna. Mierząc z broni, trzeba być gotowym do strzału. Jeśli nie chcemy strzelać, musimy uciekać.

Choć Laguszonkowa pracuje z faktami, swoje sztuki poprzedza głębokim researchem i nasycą głosami prawdziwych ludzi, to Popławska nie używa języka dokumentu, lecz fantasmagorii.

Intensywność wojny sprawia, że postaci gęstnieją w archetypy, a ich losy w przypowieści, na przykład o dwóch braciach walczących po przeciwnych stronach barykady. Sania (Mateusz Górski) wspiera Ukrainę, Andrij (Jan Dravnel) separatystów. Nienawidzą się i Kochają jednocześnie, ale jawne może być tylko to pierwsze uczucie. Miłość w tym ponurym i surowym świecie nie wygląda dobrze. Potwornieje trawiona chorobą. W najcięższym stanie jest Ninka (Justyna Wasilewska), dawniej gwiazda nastoletniego podwórka, dziś kobieta w kryzysie, dręczona przez nałogi i szukająca przetrwania w prostytucji. W tej mieszance pojedynczych losów trudno znaleźć proste uzasadnienie dla politycznego konfliktu, który wydaje się obcy i narzucony przez zewnętrzne siły. Jednocześnie jest emanacją przemocy wpisanej w Donbas jak zło-

ża węgla, które raz odkryte domagają się eksploatacji. Mężczyźni fedrują więc i giną, jeśli nie dosłownie, to metaforycznie – skoncentrowani na śmierci przestają żyć. Kobiety zaś, nawet jeśli zainfekowane agresją, wciąż starają się zakwestionować podziały. Jak Nadieżda (Julia Wyszyńska), matka zwaśnionych braci, próbująca unieważnić wojnę rytualnym barszczem i rodzicielskim futrowaniem potomstwa. Na nic jednak kuchenne zaklęcia. W logice wojny nawet barszcz może być bombą, wystarczy, że zabraknie śmietany. Od wojny uciec niepodobna, nie pomoże ani rodzinny stół, ani domowa piwnica, bo linie frontu przebiegają wewnątrz zamieszanych. Oczywiście ze wskazaniem na mężczyzn. Władza, którą w szeregach separatystów zyskał Major (Miroslaw Zbrojewicz), ojciec Niny, staje się automatycznie bronią wymierzoną w kobiety: odrzuconą córkę i będącą obiektem pragnień Nadieżdę. Jej efektem jest też brak sąsiedzkiej solidarności i kreowanie oraz utrwalanie podziałów, jak wtedy, gdy Nadieżda pod presją Majora odwraca się od Nauczycielki i nie sprzedaje jej jedzenia.

Filozof Byung-Chul Han w swoich błyskotliwych krytykach i przestrojach zwraca uwagę, że żyjemy w piekle tego samego – pozbawieni negatywów, oddzieleni od Innego,

stajemy się przezroczyści. Zatraskani jedynie o „nagie życie”, ubóstwiliśmy zdrowie i kondycję fizyczną, zapominając o naukach starożytnych. Wartością człowieka zachodu jest dzisiaj żyć, nie zaś – żyć pięknie. Wojenna rzeczywistość Donbasu w negatywy obfituje, a Innym okazuje się sąsiad lub rodzony brat. Czy bohaterowie żyją przez to pięknie? Oczywiście mam na myśli ten rodzaj piękna, który czasami wyziera z wszelkich potworności i nijak nie przypomina szczęścia. A może należy to pytanie zadać inaczej: czy żyją pełniej? Prowadzenie takich rozważań w bezpiecznej Warszawie, setki kilometrów od frontu, wydaje się bezcelne. Ale taki właśnie kontakt z walczącą Ukrainą oferuje nam teatr. I choć Laguszonkowa pracuje z faktami, swoje sztuki poprzedza głębokim researchem i nasycą głosami prawdziwych ludzi, to Popławska nie

używa języka dokumentu, lecz fantasmagorii. W efekcie stajemy oko w oko z podatnymi na interpretację fikcyjnymi bohaterami, na dodatek granymi z szerokim aktorskim zamachem. A wszystko w symbolicznej przestrzeni, która staje się zarówno wnętrzem kopalnianego szybu, piwnicznym schronem, jak i szemranym podwórkiem na zakazanych przedmieściach. Kolory są tu przydymione i kwaśne, jakby z narkotykowego tripu wzięte, co podkreślają obfite wizualizacje (scenografia Tomasza Mreńcy, kostiumy Alony Zozulii). Z tej mrocznej tonacji wyłania się stereotyp opisywanej przez Ziemowita Szczerka Poradzieci. Świata dotkniętego przerwana w połowie apokalipsą. Jego mieszkańcy, aby przetrwać, ratują się alkoholem, przemocą i humorem – czarnym jak węgiel. No i pieśnią. Tradycyjną ukraińską polifonię słychać w jednej tylko scenie. Krótkiej i porażającej jak błysk. Tak też pięknej.

Lena wyjeżdża ze Stacji Ługańskiej, ponieważ szuka lepszego życia i chce nakręcić film. W finale spektaklu wraca, ale rodzi się pytanie: czy ten powrót jest rzeczywisty? Czy jest możliwy? W trakcie jej nieobecności miasteczko przeorała okupacja. Nic tu nie jest takie, jakim było, poza złożami przemocy, które wciąż pozostają na swoim miejscu. Czy wyobrażenie mieszkańców miasteczka na czerwonym dywanie w Cannes, gdzie Lena przedstawi swój film, może być źródłem nadziei na porozumienie, bo przecież wszyscy siadali przed telewizorami i chłonęli obce światy – czy przeciwnie: to koronny dowód na rozpad kolektywnej wyobraźni, bo taki happy end nikogo tutaj nie interesuje? Poza tym większość do żadnego Cannes nie trafi, bo nie żyje.

To oczywiście pytanie o to, czy sztuka może ocalać. Jeśli nie odbiorców, to samych artystów? Wątpliwości biorą się z przecucia, że nowe przedstawienie TR-u, a właściwie wystawiany na stołecznej scenie tekst, bo to on stanowi największą siłę spektaklu, jest tak naprawdę zapisem wstrząsów, których efekty dopiero się ujawnią. Zanim to nastąpi, Ukraińcy słusznie zwyciężą i wyrzucą Rosjan za granicę. Stacja Ługańska zostanie wyzwolona, nad czarnymi złożami zawiśnie niebiesko-żółta flaga, a piwnice i kopalniane szyby wywalą na świat języki czarnych dywanów, po których przemaszerują ocalali. To, co będą nam mieli do powiedzenia, będzie bardzo ważne. Szczęśliwie ukraińska literatura ma w swych szeregach dramatopisarki potrafiące słuchać. ■